



Witaj, szkoło!

Otwórz, szkoło, swoje bramy,
z wypoczynku już wracamy,
skończył się wakacyj czas.
Już dzwoneczek na nas woła,
hejże, szkoło, hej, wesola,
w swoje mury przyjmij nas!

Oczy błyszczą nam z uciechy,
grzmią dokoła głośnie śmiechy
w sercach naszych płonie żar.
Każdy z nas się cieszy szczerze,
pragnąc złożyć ci w ofierze
z swej wytrwalej pracy dar.

Już wakacje się skończyły,
powracamy, pełni siły,
już zmęczenia zniknął ślad.
Wszyscy piosnka dziś wesolą
pozdrowiamy ciebie, szkoło.
każdy z nas cię wita rad.

Hej! pracować będzie miło,
bo nam dużo sił przybyło,
do nauki wzrosła chęć.
Przez rok cały do roboty
nie zabraknie nam ochoty!
Święć się, praco szkolna, święć!
Z. Kotlarska.

Krwawe polowanie na tygrysa.

W roku 1296 zarządził rząd holenderski na zachodnim wybrzeżu Sumatry olbrzymią obławę na tygrysy, których napastliwość zagrażała życiu tubylców. Upolowano wtedy ca 550 sztuk.

Postanowiłem zatem złożyć centralę w obrębie której spotykano mnóstwo drapieżników, aby zasilić swój transport, odchodzący niebawem do Europy.

Obóz mój założyłem na ślicznie położonej polanie, otoczonej z wszech stron murem niebotycznych drzew. W obrębie 12—14 kilometrów porozstawialiśmy pułapki, które się codziennie z rana kontrolowało.

Postaram się w przybliżeniu opisać pułapkę, której zewnętrzny wygląd przypomina szalasy tubylców.

Szalas taki 60—65 cm. wysoki, 85 cm. szeroki i 2 i pół mtr. długi, zbudowany wbitych w ziemię pali i szczelnie powiązanych młodemi pędami egzotycznych roślin, zamknięty jest z

trzech stron. Przed wejściem wykopuje się rowek, by deska zamykająca otwór nie została przez zwierzę usunięta. W otworze samym zawieszają się poczerwione sznurki, który po dotknięciu przez zwierzę powoduje automatyczne zapadnięcie deski którą poprzednio przymocowano do dachu szałasów.

Takich szałasów wybudowaliśmy 75.

Podczas tej oblawy towarzyszył mi wierny shihari (łowca Achmed, którego doświadczenie w tego rodzaju przedsięwzięciach było ogólnie znanem.

Mimo to mieliśmy się niebawem na zawsze rozstać — ale nie poprzedzamy wypadków.

Wbrew wydanym instrukcjom zabraniającym samodzielniego opuszczania obozu wybrał się rankiem przyjaciel Achmed w podróż do swej wioski rodzinnej, oddalonej o niecałe 3 godziny od obozu by zawieźć swej rodzinie wydany przezemnie ryż i ryby.

Na mocy wiadomości krajowców z wioski Achmeda, którzy go po drodze nie zauważyli, zorganizowałem oblawę, by odszukać ślady zaginionego.

W międzyczasie zaczęło się ściemniać, kazałem pozapalać łuczywa i przy tak zaimprovizowanym świetle kontynuowałem dalej poszukiwania. Niebawem też odnaleźliśmy po prawej stronie rzeki łódkę Achmeda przytwierdzoną do korzeni drzewa, a w niewielkiej odległości bo zaledwie 50 mtr. od brzegu, leżał worek z ryżem, obok niego strasznie poszarpane ciało zaginionego.

W obrębie kilku metrów porwana ziemia wskazywała na ciężką walkę, jaką odbył człowiek z drapieżnym kotem. Mrozący krew w żyłach widok spotęgowany jeszcze zalegającymi nas ciemnościami, rykiem dzikich zwierząt, tych mieszkańców Dżungli, które dopiero nocą na żer się wybierają, wywarł na nas ogromne wrażenie. Biedny Achmed przeplacił swą nieostrożność życiem.

Zwłoki tragicznie zmarłego kazałem natychmiast pochować a grób przysypać kamieniami. Oświetlając sobie drogę pochodniami wróciliśmy do obozu, by nareszcie wypocząć.

Znając jednak nawyknięcia tygrysów kazałem z rana w okolicy grobu Achmeda wybudować nową pułapkę. Przypuszczenia moje okazały się słusznymi. Przez kilka dni z rzędu odnajdywaliśmy ślady. Ostrożność drapieżnika chroniła go przed niewolą, mimo, że w szałasie przywiązaliśmy zgłodniałą i spragnioną owcę, która swemi beczkami na pewno zwróciła jego uwagę.

W końcu jednak głód zwyciężył ostrożność i tygrys poruszeniem sznurka zamknął za sobą wyjście.

Następnym rankiem, już z daleka słychać było ryk uwięzionego. Teraz dopiero rozpoczęła się najgłośniejsza część pracy.

Do otworu szałasów przystawia się skrzynię okratowaną z boków deskami zabita. Skrzynia ta mniejszych rozmiarów jest tak niską, że zwierzę jedynie leżeć może. Szalasy i skrzynię otacza się silną linką, umocowuje silny drążek bambusowy i tak długo okręca, dopóki pomiędzy jedną a drugą nic miejsca

nie pozostaje. Wtedy w otwory z trzech stron szalasu wkłada się suche liście i chróst. Tygrys wali łapami w palący się chróst, ale widząc bezskuteczność swoich zabiegów, a mając wyjście otwarte, skacze jednym susem w przygotowaną już klatkę.

Natychmiast zamyka się wejście, a przez dwa pierścienie umocowane po obu stronach klatki, przesuwa się dwa silne bambusy. Tak zaimprovizowaną lektykę odnosi 15—20 krajowców do najbliższej drogi, gdzie już tabor samochodów Forda oczekuje miłych gości. W przeciągu 2—3 godzin załadowuje się zwierzęta na statek i obdarza wygodną klatką.

Zdarzają się często wypadki, że wskutek przeżytych emocji i niewygodnych warunków transportu nerwy zwierzęcia nie wytrzymują i najczęściej piękny złowiony okaz pada ofiarą aneuryzmu serca.

Wówczas wszystkie wysiłki poniesione w czasie łowów idą na marne.

Z opowiadania Hagenbecka wynika, że łowy na dzikie zwierzęta należą do wysoce niebezpiecznych, ale jednocześnie pełnych niesamowitych wrażeń przeżyć w dziewiczych lasach Azji i Afryki, nic więc dziwnego, że wytrawny i doświadczony myśliwi, jakim jest pan Hagenbeck z prawdziwą przyjemnością zapalonego badacza poświęcił polowaniu na dzikie zwierzęta kilkadziesiąt lat swego życia. (L.)

Sierota.

*Dziś w kościółku zadzwoniono
Na pogrzebie matki,
A sierotę wypędzono
Z jej rodzinnej chatki.*

*Czy ją teraz kto przytuli
Do serca swojego?
Czy się znajdują ludzie czuli
Na bóle bliźniego?*

*Wicher szumi, noc zapada,
Tęskne płyną chwile;*

*I sierota drżąca, blada
Płacze na mogile.*

*Darmo ręce swe wyciąga
Do kochanej mamy,
Wicher świsłem jej uraga
Od cmentarnej bramy.*

*Gdy spojrzano słońce rano
Na siola, na chatki,
Już sieroty nie widziano,
Była już u matki.*

Do Kochanych Dzieci słów parę...

Przeszły wakacje, zabraliście się do pracy, by kształcić swój umysł dla dobra naszej ukochanej Ojczyzny. Niejedno z Was wspomina czasy wakacyjne, kiedyście spędzali wesoło i radośnie całe dwa miesiące. Jedni spędzali wakacje nad morzem, drudzy w górach, a inni znowu na wsi. Wypoczynek — Kochane dziatki — jest potrzebny każdemu.

Ale czy wolno siedzieć beczynnie podczas wakacji? Nie! Nie należy spędzić beczynnie dnia za dniem. „Czas to pie-

niądz" jak mówi przysłowie. Dlatego nie należało marnować czasu na rozmaite psoty i figle. Wiele, bardzo wiele dzieci naprzykład, zapomniało o szkole, o książkach, nawet o "Opiekunie Działwy". Dlaczego nie otrzymał "Opiekun" ani jednego listu od Was?

Nikt nie nadesłał rozwiązania zagadek — z jakiej przyczyny? "Opiekun" spodziewał się otrzymać podczas wakacji wiele, bardzo wiele liścików a tymczasem dzieci nie napisały ani jednego.

Wakacje się skończyły — poczta również nie przyniosła ani jednego listu od dzieci.

Kochane Działki! "Opiekun Działwy" jest pisemkiem dla Was — dlatego popierajcie je i nadsyłajcie liściki, które "Opiekun" zawsze umieści.

Przy tej okazji "Opiekun" wspomina, że obecnie nadchodzi nowy kwartał; dlatego należy odnowić prenumeratę na "Głos Wąbrzeski". Poproście Rodziców aby odnowili przedpłatę na nowy kwartał. Jeśli znajomi nie abonują jeszcze "Głosu" to poproście i zachęćcie ich, by zapisali sobie "Głos" choć na jeden kwartał.

W nadzieji, że będziecie nadal do Opiekuna pisały, pozdrawia wszystkie Dzieci, kochający "Opiekun".

Co Walusiowi dała jesień.

Miłe jesienne słońko zająrzało ze dworu do izby.

Na łóżku, na podusi śpi Walus.

— Już późno, leniuszku, czas wstawać — uśmiecha się pracowite słońko i budzi Walusia.

Walus otwiera oczy: widzi, że mama już wstała. Mama siedzi na ławie przy kominie. Na kolanach mamyleży ogromny bukiet. Bukiet jest z czerwonych i żółtych kwiatów.

Ej, czy to jest bukiet? Czy to są kwiaty? Walus przygląda się lepiej i widzi, że to pęk warzyw taki kolorowy.

O, drobne, zielone piórka nad białym dziobkiem — to pietruszka! A te żółtawe listki, jak zrobione z karcowanej bibulki — to włoska kapusta. Te śliczne, czerwone kule — to pomidory! Te drugie w złocistych łupinkach — to cebula!

I są jeszcze kudłate i pachnące pory i selery. I jest podłużny, w gładką skórkę odziany ogórek. I buraczek z ogonkiem cienkim, jak u myszki.

A może znajduje się makówka? albo... albo słonecznik?

Walus już nie może wyleżeć w łóżku na podusi.

Hyc! w koszulinie na podłogę. Dryp, dryp... do komina. Hop! na ławę i łaps mamę za szyję:

— Mamo, mamo! Masz dla Walusia co dobrego w fartuszk?

Mama śmieje się z łakomego synka i mówi:

— Wszystko, co tu widzisz, Walusiu, jest dobre. To kochana jesień dała nam te warzywa. Będziemy z nich mieli smaczny barszczyk na obiad i kapustę do mięsa i ziemniaki do kapusty i marchewkę dla twoich królików...

— A dla mnie makówkę też jesień dała? — pyta Walus.

— A jakże, ich cały rząd stoi w ogrodzie na zagonku Ubierz się, synku kochany i zobacz. (Koniec).